

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przysyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskim przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsyłać zechcą. — W księstwie Poznańskim i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary. — „Włościanin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary. — półrocznie 1 talar 15 sgr. — kwartalnie 22 i pół sgr.

Dobroczynność.

Są słowa, które same z siebie mają wielkie znaczenie i głęboką zawierają naukę. Między takimi mieści się wyraz *dobroczynność*, czyli czynność w robieniu dobrze, czynność nieustająca i ciągła. Tak więc nie dosyć jest, raz kiedyś, z przypadku coś dobrego uczynić, ale trzeba wytrwać z rozsądkiem, i cierpliwą gorliwością, nie dość jest dobrze chcieć, dobrze myśleć, dobrze przedsiębrać, trzeba koniecznie dobrze czynić. Obowiązek ten jest dla wszystkich; tylko każdy w inny sposób wypełniać go winien i nie od niego uwolnić nie może: ani słabość ani ubóstwo, ani wiek młody, ani podeszłe lata ani nawet zbytek zatrudnień; gdyż te właśnie są sposobem do czynienia dobrze.

Dobroczynność jest dwojaka: względem swoich i obcych. Pierwszą nazywamy obowiązkiem, drugą zazwyczaj poświęceniem; ale i jedna i druga nie jest dowolna, tylko obowiązkiem a tak w jednej, jak i w drugiej, poświęcenie być musi. Bo czemże jest ono poświęcenie, jeżeli nie zapomnieniem o sobie, o swojej miłości, dla celu wyższego? a bez tego zapomnienia, nie nigdy i nigdzie skutecznie nie można. O ta samolubna miłość! jest to jad ukryty, który wszędzie się weiska i wszystko przenika, psuje najlepsze przedsięwzięcia.

Nadużywają tego wyrazu poświęcenie mieniąc je czemś więcej jak obowiązkiem, mając je za coś nadprzyrodzonego, za zjawisko serca,

i tak jak arcydzieła poezyi, są zjawiskiem umysłu; ale takie poświęcenie utrzymywać by się długo nie mogło; tymczasem poświęcenie siebie powinno być nieustające, tak w odrębnych chwilach, jak i w życiu powszednim, a wyrazem jego jest dobroczynność mówię, mówię względem swoich i obecnych. Bo niech nikt nie myśli że dobroczynność zależy jedynie na czynieniu dobrze obcym zupełnie, z opuszczeniem najbliższych nas tyjących, i owszem, czynić należy jak ów kamień wrzucony w wodę, który najgęstsze około siebie samego zakreślając kręgi rozleglejsze dopiero rozsyła koła. Tak i człowiek niech zakres swoich starań zacznie od siebie i rodziny, dalej od domowych i krewnych, dalej jeszcze od wsi lub miasta, w którym mieszka, a potem dopiero niech pieczołowitość swoją na resztę świata rozciągnie. Mówię, iż powinien zacząć od siebie i swoich ale nie rozumiem przeto, aby ich ogarnął miłością samolubną, która siebie za cel i koniec obiera, ale raczej miłością nadprzyrodzoną, która w sobie i w swoich widzi tylko cząstkę ogółu, który za pomocą jednostek wywyższa się i doskonali tak w duchowym, jak i w materyalnym względzie. Śmiało rzec mogę iż gdyby każdy tak czynił, nie byłoby na świecie ani grzechu, ani nędzy, ale gdy tu z opieszałości, tam z niemożności nagromadziło się na świecie błędów i nędzy, którym w pobliżu braknie oświaty, lub wsparcia; przeto dobroczynność i do obcych się rozciągać winna, a gdzie kilku się spotka ludzi dobrej woli, powinni się złączyć, aby razem więcej i lepiej uczynić.

I tak każdy gospodarz powinien się najprzód starać o dobrą uprawę kawałka roli, którą mu Bóg powierzył; o dobry stan inwentarza, o porządne zabudowanie, ale jak mu się zdarzy dać dobrą radę sąsiadowi, wesprzeć go zasiewkiem, lub zaprzęgiem, niech nie odnawia; a jak przyjdzie się razem złączyć, aby drogę przez wieś naprawić, drzewami obsadzić, w powiecie jakie ulepszenia zaprowadzić niech się nie leni. Ojciec ma przedewszystkiem mieć staranie, aby własne dzieci dobrze wychować; ale gdy napotka sierotę bez przytułku niech ją przyjmie do rodzinnego ogniska, a jeśli kilku będzie się chciało zebrać, aby szkołę dla biednych dzieciaków założyć, niech nie odmawia udziału, ani się wymawia brakiem czasu, lub pieniędzy, bo zawsze znajdzie i jedno i drugie, kto skrzętnie pracuje i ani grosza ani godziny nie przemarnuje.

Kto zaś pieniędzy nie ma, ten niech robiąc dobrze co ma robić, dobroczynnym się stanie. A tak każdy rzemieślnik, wypełniając dobrze i dokładnie to, do czego zgodzony, dobroczynnym nazwać się może i do pomyślności krajowej się przyczynić; skromny nawet pastuch, pilnując sumiennie powierzonej mu trzody, pomyślność wielu rodzin zapewni. Lecz kto może rozciągnąć dalej swoje działania, niech czyni dobrze a nie ustaje bo z każdej godziny, napróżno użytej, Bóg zażąda od nas rachunku.

Nie zrażajmy się zatem obmową lub niewdzięcznością, bo wdzięczność ludzka to nie cel, ale tylko ziemską nagrodą, nie zrażajmy się trudnością, bo tam gdzie wszystko odłogiem, największej pracy potrzeba; ani wreszcie nieudaniem, popsuciem długo żywionych planów, rozpoczętej pracy, ale naśladowujmy św. Franciszka Salezjusza o którym wiadomo, iż zawsze czynił dobrze, a nigdy nie ustawał; a chociaż Pan Bóg albo też ludzie, za przyzwoleniem Bożem, popsuli mu jedno dzieło miłosierdzia, on z równą odwagą drugie rozpoczynał, szukając pożytku bliźnich, nie własnego upodobania, a czyniąc dobrze, nie dla tego, że on je wymyślił, ale że chciał być sługą braci swoich.

Ks. Szymon z Krakowa.

O ŚPICHLERZACH GROMADZKICH.

III.

Zarząd śpichlerza gromadzkiego.

Wiemy już dla czego zakłada się śpichlerze gromadzkie, i jak się zakłada owe śpichlerze; — teraz pomówimy o zarządzie śpichlerza.

Dobry zarząd czy to gospodarstwem, czy domem, czy sprzętem z pola czy wreszcie jakąkolwiek pracą, przynosi zawsze wielkie korzyści dla ludzi. Przysłowie powiada: „oko pańskie tuczy konia“ a gospodarz lub zarządca jest właśnie owem okiem, co tuczy konia. Im też więcej jego oko i głowa będą zwrócone na pracę lub jaki zakład, co do niego należy; tem więcej osiągnie korzyści, im więcej i mądrzej gromada dopilnuje śpichlerza, tem lepiej będzie się powodziło wszystkim ludziom gromady.

Do zarządu śpichlerzem gromada wybiera trzech najporządniejszych gospodarzy, gospodarze ci dopiero przyjmują zboże do śpichlerza, wypożyczają takowe, pilnują porządku, dbają o to, aby w samym budynku nie było dziur i dachy żeby nie przeciekały. Oni też zajmują się sprzedażą zboża. Gospodarze ci są odpowiedzialni przed gromadą całą lub radę gminną. To znaczy, że gdyby się co złego stało w śpichlerzu, lub gdyby śpichlerz upadał z powodu ich niedozoru, wtedy gromada na zebraniu czyli wiecu odbiera im zarząd i skazuje na wynagrodzenie strat lub daje nagane.

Ponieważ na pamięć trudno byłoby spamiętać ile kto dał lub wypożyczył zboża, albo ile kto winien lub ile się znajduje zboża — dla tego potrzebna jest książka, w której się zapisuje to wszystko. Książkę taką powinni prowadzić ci gospodarze, którym poruczony jest zarząd śpichlerza, zdarzyć się jednak może, że oni nie będą umieli pisać, w takim razie książkę ową prowadzić powinien wójt lub pisarz urzędu gminnego, albo nauczyciel wiejski. Książka zaś sama powinna być sznurowa, opatrzona pieczęcią miejscowego urzędu i kartki powinny w niej być ponumerowane; potrzebne to bowiem i dla porządku samego i dla tego, żeby się nie działy jakie oszustwa przez wydzieranie kartek z owej książki.

Nieraz mogłyby się zdarzyć pewne nieporozumienia lub kłótnie z tego powodu, że ktośby mógł powiedzieć, że więcej dał zboża lub mniej wypożyczył, a w książce inaczej napisano. Więc cóż na to? ot jest i rada. Robi się dwie linijki z drzewa i oznacza się pewnym znakiem obiedwie razem np. kółkiem krzyżykiem itp. I cóż dalej? oto np. wkłada ktoś do śpichlerza 2 ćwierci zboża, wyrzyna się dwa karby na jednej linijce i dwa karby na drugiej linijce; kładzie ktoś 10 ćwierci, wyrzyna się po 10 karbów na owych linijach itd. Zaznacza się tylko miejsca na tych karbach gdzie się umieszcza ćwierci, gdzie garnce, a gdzie korce. Jeżeli zaś w spi-

chlerzu przyjęto za miarę funty, to oznacza się np. po 10 funtów jednym karbem, drugie 10 funtów drugim karbem itd. i to skutecznia się jednocześnie na obudwóch liniijkach.

Podobnie się oznacza na karbach zboże wypożyczone ze śpichlerza.

Tym sposobem postępując, każde zboże zostanie trzy razy zapisane, to jest niby na trzy ręce, raz w księdze, i dwa razy na karbach. Cóż dalej się robi z karbami? Oto jedną linię bierze do siebie ten człowiek co zboże wypożycza lub zsypuje, a drugą zostawia się w zarządzie gminnym, a wtedy i gospodarz i zarząd wiedzą wspólnie, ile kto winien lub złożył zboża. Oszustwa tu być nie może żadnego, bo gdy zachodzi jaka wątpliwość, to wtedy liczy się karby na jednej i drugiej linijsce i zagląda się do księgi dla sprawdzenia; a gdy się sprawdzą wszystkie liczby, oznacza to, że panuje w zarządzie porządek i sprawiedliwość, jeżeli zaś nie, to łatwo złe naprawić będzie. Zaprowadzenie więc karbów w śpichlerzu gromadzkim, uważamy za konieczne, i dla tego radzimy, byście je używali.

Co kwartał np. lub pół roku rada gminna albo członkowie gromady, umyślnie wybrani, kontrolują czyli rewidują majątek śpichlerza gromadzkiego. O tem dopiero, ile zastaną zboża w śpichlerzu, lub jaki tam znajdą porządek zawiadamiają gromadę, a gromada dopiero wedle ich świadectwa postępuje sobie dalej ze śpichlerzem jak jej się będzie podobało.

Dla ulżenia ciężaru rządcom gminy, wyznacza się np. 2 dni w tygodniu dla wypożyczenia lub odbierania zboża. Straż przy śpichlerzu odbywają kolejno gospodarze gromady, nad którą czuwa zarząd śpichlerza lub rada gminna.

Franek Mazur.

Śmierć Wacha.

„Mój Boże! a dyć on wczoraj był tak wesół, tańcował noc prawie całą, a to już dzisiaj nieboszczyk!“ tak wyrzekali w pewnej wsi ludzie nad nagle zmarłym parobkiem Wachem. Różni różnie sobie śmierć jego tłumaczyli. Jedni, zwłaszcza kobiety, powiadali: „musiała mu która co zadać;“ drudzy mówili: „że złe miejsce przestąpił;“ inni znowu się domniemywali: że go może kto w nocy udusił, bo miał mieć po rodzicach jeszcze cokolwiek grosza.“ Aleć to wszystko czyste były bajki. Wacha znaleziono w po-

niedziatek rano nieżywego w chlewie, na słomie. Dano znać do sądu. Przyjechał sędzia i doktor obwodowy. Ostatni zrewidował ciało, i pokazało się, że Wach musiał się nagle oziębć, i to było przyczyną jego śmierci. I w istocie! Wach, gdy grali, był pierwszym w gościńcu i ostatnim z gościńca; lubił sobie podochoć, a jak sobie podochoć, to też do upadłego tańcował. Tak było i w ostatnią Niedzielę. Zgrzany, do koszuli spocony, a przy tem i nie trzeźwy, wyszedł po północy z gościńca, (a mróz był nie mały), i przyszedłszy do domu, nie wiedząc sam, co robi, rzucił się w rzezalni (sieczkarni) na słomę, nagle ostygł i umarł.

Tak to nie jeden parobek, dziewczka, nie jeden człowiek, w jakimkolwiek bądź wieku, sam sobie życie skraca, i zabija się przez nierozważne postępowanie swoje. Zgrzeje się, dalej do wody; spoci się w gościńcu przy tańcu, dalej na dwór. Ochłodzić się wprawdzie, ale to nagle ochłodzenie nie zdrowe, i jeżeli nagle śmierć nie nastąpi, to później lub rychlej różne choroby. Jeżeli się człowiek zgrzeje bardzo pracą lub chodzeniem, i ma mocne pragnienie, nie powinien zaraz jak gęś biedz do wody, ale sobie wprzódki cokolwiek wypocząć, ostygnać jeżeli można, umyć ręce i twarz zimną wodą, wypłókać w ustach, a potem dopiero, zwolna, nie nagle, napić się. W ten sposób i pragnienie się lepiej zagasi i zdrowiu się nie zaszkodzi.

Kiedy zaś kto rozgrzany nagle się ochłodzi, czy to pić, czy też chłodnem powietrzem, i czuje jak gdyby go coś w żołądku uciskało, albo gdy go żga w boku lub dreszcz przechodzi po całym ciele, wtedy najlepiej zaraz udać się do pracy, nie naglej i gwałtownej, lecz umiarkowanej, albo do prędkiego chodzenia, a przy tem pić wiele wody, zmieszanej z mlekiem lub octem, albo czystej maślanki lub serwatki (kapatki); wszystko to musi być cokolwiek letnie, aby rozgrzewając, ożywiło nagle osłodzeniem zamknięte poty i wyziewy ciała. Gdyby się zaś zaniedbało pracy i chodzenia to później już się do tego nie trzeba udawać, ale tylko pić pilnie wzmiankowane napoje, moczyc w ciepłej wodzie nogi, lub zrobić sobie ciepłą kąpiel. Można także te miejsca, w których się czuje ból lub ciśnienie, obkładać chustami, w ciepłej wodzie maczanymi, to jest w czystej lub gotowanej z rumiankiem.

Jeżeli się dostanie z nagłego ochłodzenia się ciśnienie w piersiach, dobrze jest wciągać w siebie parę gotującej się wody, lub kazać sobie dać enemę z ciepłej wody czystej, lub zgotowanej z rumiankiem i jałowcem. Gdy zaś po

ostudzeniu się nagle nastąpią kołki lub biegunka, wtedy należy mocno rozgrzanymi i jałowcem nakadzonemi chustami, obkładać żołądek i rozgrzewać go, jak skoro zaczyna ziębnąć. Przez te środki zwolna obudzają się na nowo wyziewy i pot w człowieku, co jest bardzo skuteczną rzeczą; szkodliwieby zaś było, gdyby kto przez gwałtowne sposoby jak np. mocne rozgrzanie izby, pościeli, wódką, winem lub piwem grzanem z korzeniami, chciał chorego do pocenia się przyprowadzić. Nareszcie, gdyby po nagle ochłodzeniu się mocno człowiek zapadł, tedy natychmiast po doktora posłać potrzeba, jego rady pilnie słuchać, a w żadne babskie dorady i gusła się nie wdawać, bo one tak duszą jak i ciało szkodzą.

Stach od Tarnowa.

K R A D Z I O N E.

Ej, co tam tatulu, co nam biedę klepać, mówił Antek do ojca, jemy zawsze suche ziemniaki, bez omasty, mięsa niema u nas i na pokaz, u sąsiada wiszą półcie słoniny, schaby i kiełbasy — oj tatulu, tatulu, jakie to dobre rzeczy!

— Prawda, że dobre, ale nie nasze.

— Nie nasze? a toć możemy je mieć.

— Jakimże sposobem?

— I pytacie się? Ja oglądałem komorę sąsiada, jest tam okno nizko od ziemi, które wychodzi na ogród, nasz ogród styka się właśnie z tym ogrodem — a więc łatwo możemy się zakraść do komory sąsiada i... pozabierać mu półcie wieprzowe.

— Bajesz Antku, nie tak to łatwo ukraść, jak ci się widzi.

— O tatulu, jeno się zdajcie na mnie, a zobaczycie, że nam się uda wszystko.

Więc dobrze, kiedy masz taką ochotę na mięsiwo, to jutro pójdziemy po nie.

Nazajutrz około północy, gdy już wszyscy spali we wsi, Antek i ojciec zakradli się do komory sąsiada. Antek z radości nie wiedział nawet co brać, ale ojciec wybiera jeden poć słoniny, schab, trochę kiełbas i każe to zabierać synowi, i sam podobnie się opakowywa, i dalejże w nogi do domu.

Zaszczekał tylko pies za niemi, — ktoś się ukazał na podwórku i nazad wszedł do chałupy sąsiada, nikt jednak nie złapał złodziei.

Kiedy przyszli do domu rzecze ojciec:

— A co kontent jesteś Antku?

Antek i słowa nie może odpowiedzieć, co tak był zmęczony i przestraszony; a ojciec jeno się uśmiechał nieznacznie.

— Nic to nie szkodzi, mój kochany, strach strachem, ale jedzenie będzie nieprawda?

Oj będzie tatulu! odrzekł Antek, spoglądając niespokojnie w okno, czy nie zagląda kto czasami do izby.

Ojciec się znowu usmiechnął, i ozwał się po chwili:

Będziemy teraz jedli, niby panowie, utyjemy pewno z tego jedzenia. Ale wiesz co Antku naznaczymy sobie pasy, obaczymy ile nas przybędzie przez czas dobrego pożywienia. Czy dobrze?

— Ha, dobrze, tatulu.

Zaznaczyli tedy pasy ojciec i synalek, a nazajutrz, i przez wszystkie dni matula gotowała słoninę w grochu, schaby w brukwi, ziemniaki krasila, że aż ślinka bierze, i różne jedzenia gotowała, a wszystko takie kraśne, aż miło. Jedli też w całym domu, co jeno mogli, a ojciec zaś i matka uśmiechali się jakoś często do siebie i spoglądali na Antka, który nie zważał na to, ale był zawsze czegoś niespokojny, a bywało nawet, że nieraz ucieknie z chałupy gdy ktoś obcy zajdzie. Jeszcze jak na złość, prawie zawsze, kiedy jedli, przyszedł sąsiad i rozprawił o tem, jak mu skradziono słoninę. To też każde takie odwiedziny sąsiada były kością dla Antka, który widocznie mizerniał, choć po dobrem jedzeniu.

Uplłynęło tak parę niedziel, — słoniny brakowało.

— No, Antku, rzecze ojciec pewnego dnia, słoninę jużesmy zjedli, mięsa już niema; zmierzmy teraz pasy, zobaczymy ile nas przybyło.

I zmierzyl pasy.

— Ho, ho, mój Antku, patrzaj, mnie przybyło sześć cali na grubość. A ciebie ile? dajno pas, niech zobaczę.

— Biednyś ty synalu, a toć ciebie jeszcze ubyło sześć cali, nie ma rady, trza iść jeszcze ukraść słoniny i mięsiwa, a i ty się wypasiesz.

— Nie pójdę, tatulu drogi, nie pójdę już, wolę jeść suche ziemniaki, a nie pójdę kraść.

— A widzisz Antku, pamiętaj, że *na kradzionem nikt nie utyje!*

I jakże się to stało? ot poprostu. Ojciec zakupił słoninę u sąsiada, a później poszedł je ukraść ze synem, ma się rozumieć, powiedziawszy o tem sąsiadowi; dla tego też strawa owa wyszła ojcu na pożytek, bo jej używał, mając

czyste sumienie, a synowi na szkodę, bo przy wyrzutach sumienia.

Walek od Sęca.

OTUCHA.

Na wysmukłej topoli
Ptaszę śpiewa i skacze,
A me serce tułacze
Czegoś zawsze tak boli.

O, ty ptasze kochane,
Przyleć do mnie z gałęzi,
Unuć mi pieśni dobrane,
Wesel serce w uwięzi.

Ja ci szepnę do ucha
Mej spowiedzi słoweczko,
Ty za jasną gwiazdeczką
Polecisz z niemi co ducha.

Aże wstrzymasz lot strzali,
Gdzie chatenka nad wodą,
Gdzie się woda krystali,
Dziewczę jaśni urodą.

A tam w szybki okienka
Zalopoczesz o zorzy,
Wyjdzie moja dziewczynka,
Chateńkę ci otworzy.

I siądziesz jej na łonie
Tajemnicę powierzysz,
Dziewczę ogniem zapłonie,
Ty skrzydełka rozszerzysz,
Czerpniesz niemi powietrza,
Które lubą otacza; —
O! już więcej mi nietrza,
Dość dla serca tułacza.

Tem powietrzem bogaty,
Mego ducha zasile,
I pobiegnę do chaty
Na praoców mogile.
Ucałuję dłoń matki,
Stopy łzami omyje,
Serca złożę jej datki,
I złe gady pobiję....

O, me ptasze, już świta,
Leć do lubej cożywo,
Leć pod gwiazdkę szczęśliwą,
Z niej nam życie rozkwita.

*

*

*

— Oj, polecę, polecę
Na usługi twe żwawo,
W locie ogień rozniecę,
I rozjaśnię, gdzie ławo.

I w skrzydełka uderzę,
Do twej lubej zawitam,
I pozdrowię ją szczerze
I o zdrowie zapytam.

A powietrza zachwycę
W moje piersi tak wiele,
I tak się niem nasycę,
Że i ciebie obdzielę,
I twych braci ożywię,
I napoję dowoli;
Aż będę żyć szczęśliwie
I wypłynę z niedoli.

Lecz się nie smuć tułacze,
Stado kruków choć kracze,
Ty je w groby porzucisz,
I nam chwałę przywrócisz....

Fr. Ksaw. Martynowski.

CZAPLE.

Czapla siwa ma blisko 4 stopy długości, czarny czub na głowie i na sobie pierze siwo popielate, na szyi czarno plamiste, a spód zaś ma biały. Dziób ma od głowy dłuższy, prosty ścięziony, nozdrza szpakowate, rowek nozdrzowy przedłużony aż ku końcowi dzioba. Szyja jej długa, cienka, zgięta niby litera **S** z obwisłymi u dołu wązkiemi piórami, skrzydła szerokie, ogon krótki i dwa palce spięte ze sobą błoną.

Przelotna ta czapla żyje w całej Europie, do nas wczesnie przybywa z południowych krajów i zwykle aż do przymrozków zostaje. Osiedla się zwykle nad wodami i rybnymi miejscami, w których brodzi za rybami, co jej najlepiej smakuje. Widać ją często stojącą nieruchomo we wodzie po sam brzuch głębokiej, gdzie cierpliwie czatuje na rybę, którą nagłym rzutem dzioba pochwytuje.

Gniazda zakłada zwykle gromadnie na drzewach i gajach bizko wód, samica znosi 3 lub 4 jaja koloru blado zielonego. Młode pisklęta karmi zwykle rybami, a mało im daje innych pokarmów.

Oprócz czapli siwej, żyje u nas jeszcze; *czapla purpurowa*, *czapla forga*, *czapla bąk* i *czapla boczek*. Wszystkie te gatunki czapli różnią się od siebie głównie kolorem i wielkością piór; z resztą szyja i wzrost u wszystkich prawie jednakie. Czapla np. *bąk* żyje u nas na Rusi, gdzie ją pospolicie *hukiem* i *nupajką* nazywają, jest żółtawa z czarnem upstrzeniem, szyję ma grubą a to z powodu długich piór, które ją pokrywają. Pióra te tworzą niby brodę gdy czapla bąk skurczy szyję i tuli głowę do ciała. Gnieździ się w obszernych trzcinach, do których z barwy tak jest podobna, że przybrawszy wśród nich nieruchomą postawę, łatwo uchodzi uwagi człowieka, gdyż wtedy więcej jest podobna do suchego pnia niż żyjącej istoty. Czapla zaś *ślepowron* ma trzy długie wężuchne a białe pióra na głowie.

Po różnych częściach świata są odmienne czaple. Wszystkie mają szyję długą, nogi wysokie, żyją nad wodami, są smukłe, kształtne, smutne i posępne a lubią bardzo samotność. Jedne gnieźdzą się na drzewach

inne na ziemi w sitowjach. Trudniąc się Rybołowstwem, wyrządzają wielkie szkody w gospodarstwie rybnem, jadają też raki a w niedostatku nie gardzą płazami, pijawkami i wodnymi ślimakami. Lot mają powolny, wysoki, wędrówek nie odbywają gromadnie, jak żorawie lub bociany, lecz pojedynczo podróżują, o zmroku i przed świtaniem, rzadko zaś wśród dnia. Lecą z nogami wtył wyciągniętymi, z szyją skórczoną wtył zagiętą i dzióbem naprzód wystawionym. Brodzą we wodzie lecz nie pływają.

Pióra czaple zawsze bywały wielce cenione. U nas np. panowie używali ich do czapek i kobiety do ubrania głowy. W Azji te pióra są oznaką największej głośności w narodzie, a u nas oznaczały rycerza!

Teraz powiemy wam coś nowego? A co to takiego? Widzieliście pewno nieraz ryby na polu lub w gajach prawda? Łamaliście sobie pewno nad tem głowę, skąd się tam wzięły owe ryby, kiedy niema wody w tym miejscu, czy tak? A tak pewno. Wtedy zwykle powiadali wam starzy ludzie, i wyście sami to mówili, że owe ryby spadają z chmur lub ciemnych obłoków i to wraz z deszczem, oprócz tego mówicie że to tęcza wyciąga z morza i stawów ryby, a potem rzuca je na ziemię.

Co też to wy nie gadacie, przecież to bajki wierzutne, a pochodzą stąd, że ludzie ciemni na ziemi. Rzecz zaś owa, ma się tak: Wiadomo wam, z naszych słów, że czaple żywią swoje pisklęta rybami, a ryby zaś utożwiwione, unoszą w dzióbach na drzewa do gniazd, gdzie spoczywają ich dzieci. Zdarza się często, że gdy czapla nabierze parę rybek w swój dziób, lub gdy weźmie wielką rybę, wtedy nie może podolać owemu ciężarowi. Cóż tedy robi? oto wypuszcza owe ryby z dzioba, a te spadają na ziemię; ludzie zaś, co nie znają tej sprawy, powiadają, że ryby spadają z chmury.

Czasami znowu znajdzie się dużo ryb w jednym miejscu, a to zwłaszcza po deszczu. A skąd się biorą te ryby? Oto stąd, że kiedy powstaje bardzo silny wiatr, co się nazywa *trąbą* (o takiej trąbie mówiliśmy wam dawniej), wtedy gdy padnie na rzekę, staw lub jezioro, porywa ze sobą wodę ze wszystkim, co się w niej znajduje i następnie wyrzuca je na pola, lasy i łąki. A że we wodzie znajdują się ryby, nie więc dziwnego, że taka *trąba powietrzna* wyrzuci ryby wraz z wodą na ziemię suchą. Widzicie przeto, że nie tęcza ani chmury, ale czaple i trąby powietrzne wyrzucają ryby na pola i lasy.

I. Krakowiak.

Po nieszporach.

(Pogadanka).

— Co też to teraz za ludzie na tym świecie! Wspomnieć im o czarownicach, to się tylko śmieją, zażegnania i wróżenia nazywają zabobonami i gusłami, a tych, co w nie wierzą, zowią głupcami ludźmi. Mój

miły świecie! co to dalej będzie. A ten wasz sołtys kumoszko, co to za niepoń człowiek, wiecie wy o tem, że on Jakubowę skarżył w sądzie o to, że zażegnwała i wróżyła? już ją dzisiaj prowadzili do więzienia i podobno ma długo siedzieć! Tak mówiła Szymkowa do Wojciechowej obchodząc jednej niedzieli po nieszporach kapuśniki.

— Moja Szymkovo! rzekła Wojciechowa, co wy też gadacie niebyliście to dzisiaj na kazaniu? Nie slyszeliście to, jak ksiądz gadał, żeby nie wierzyć w czary, zażegnania, bo to jeń zabobony wszystko. Mogłbyście się też wstydić takie rzeczy bajać. Umiecie przecież i na książce, a jednak wierzycie w czary, o nie plećcie lada czego!

Gdy tego domawiała, zbliżył się do nich stary Fracek i pochwaliwszy Pana Boga spytał o co chodzi. Wojciechowa opowiedziała mu wszystko, a on usiadłszy nad rowem z kobietami, tak opowiadać zaczął:

— Już też Jakubowa niemało naoszukiwała ludzi, nawyłudzała pieniędzy i innych rzeczy. Żal mi jej że się na takie puściła rzemiosło, ale jej się dobrze stało, bo to będzie przykładem dla drugih. Co prawda, to prawda. Jak ja jeszcze byłem małym chłopcem, służyłem u nieboszczyka naszego proboszcza. Był to dobry księżyna i wszyscy go lubili, to też raz poraz przyjeżdżali do niego różni dobrodzieje. Ja zaś usługiwałem w pokoju, nie raz też nasłuchiwałem się od nich pożytecznych rzeczy. Pamiętam dobrze, jak jednego wieczora rozmawiali też o czarownicach wrózkach i zażegnaniach.

I oni to wszystko nazywali głupstwami, ja zaś okrutnie wierzyłem w to, bo mi moja nieboszczka matka nabiła głowę *Łysą górą*. Ale jak przyszedłem do lat i do rozumu i rozważyłem sobie kazania i nauki, które słyszałem w życiu, tom się przekonał, że w istocie prawdę owi dobrodzieje mówili. Boć też moje kobiety, powiedzcie same, czy to nie głupstwo wierzyć w czarowanie i wróżki? Naszą Jakubową miano za czarownicę, wrózkę, mądrą babę. Jako czarownicy bali się ludzie, a ona z tego korzystała. Bo gdy nie miała co jeść, to tylko poszła do pierwszego lepszego domu, a dano jej chleba, mąki, co miano, aby jej się tylko pozbyć i aby nie oczarowała kogo. Że jej z oczu źle patrzyło, alboż to jednemu źle z oczu patrzy, i już ci ma być zaraz czarownikiem? Jakubowa wróżyła drugim a sobie nie wywróżyła, że ją sołtys poda do sądu i że pojdzie do więzienia.

— Jednakowoż ona niejednemu pomogła mój Fracku, nie gadajcie, wtrąci Szymkową.

— Nie wiem ci czem mówił dalej Fracek. Czemuż to sobie pomódz nie mogła przeszłej zimy, gdy chorowała na nogę? Prawda że Macick po jej zażegnaniu wyzdrowiał; ale też nie jej zażegnwanie pomogło mu, tylko zwyczajnie choroba się przesiliła i wyzdrowiał. Są lekarstwa na różne choroby, są zioła z których się te lekarstwa robią, kto się prawdziwie zna i na lekarstwie i na chorobie, ten może pomódz, hyle nie było za późno. Bóg stworzył zioła i dał niektórym moc uzdrawiającą, aby służyły ludziom na pożytek. Doktorzy toć się tego wszystkiego uczą. Najbezpieczniej więc im się w chorobie oddać a nie jakiejś tam babie. Bo chociaż się i taka znać może na jakiej chorobie, i wie na nią lekarstwo, to jednak nie na każdej. A taka baba jak się raz puści na leczenie, to cią-

gle leczy i leczy; raz pomoże, sto razy zaszkodzi, dla tego też to jest zakazane, boć tu przecie chodzi nie o małą rzecz, ale o życie i zdrowie człowieka. A szkodzić człowiekowi dla podłego zysku, to grzech bardzo wielki. Co gorsza, te baby i przy naturalnem lekarstwie zawsze muszą zażegnawać i różne gusa robić, prości zaś ludzie nie rozumiejące tego, co się naturalnie dzieje, zaraz przypisują to nadzwyczajnym rzeczom, zażegnawaniem, czarami itp. gusłami.

— Co to, to prawda, mój wuju, rzekła Wojciechowa, i ja nie wierzę w te gusa. Gdyby Jakóbowa była czarownica, toby ona niezawodnie i soltysa i sędziów była oczarowała, a im się przecież nie stało. Tylko wy się tylko Szymonowo spowiadajcie, a zobaczycie, co to ksiądz na to powie.

— Ha, bo to tak widzicie ludzie bają, odparła Szymkowa, a człowiek też powtarza, chociaż sam temu nie wierzy. Prawdać to, że Bóg jest najmocniejszy.

Powstały kobiety i Fracek i każde poszło w swoją stronę spokojnie, Szymkowej jeno spowiedź tkwiła w głowie, a Fracek dodał przy pożegnaniu.

— Poczekajcie jeno się jeszcze raz spotkamy, to wam opowiem kilka pięknych historyj, o których ludzie sądzili, że były sprawione przez czary, a tymczasem one były rzeczą bardzo prostą i jasną.

B. Kujawiak.

Co słyhać w świecie?

Kiedy w świecie zajmują się jeszcze niektórzy zjazdem berlińskim tymczasem znowu Prusacy zrobili zjazd w Malburgu, mieście dawniej do Polski należącym. A trzeba wam wiedzieć że cała ta ziemia co dziś należy do Prusów która leży nad morzem Bałtykiem, gdzie dzisiaj miasta Gdańsk, Malburg, Oliwa, Chełmno, Toruń, Szczecin, Grudziąż, Elbląg itd. od wieków należała do Polski, a nazywała się Prusami zachodnimi. Dopiero w czasach rozbioru Polski ziemia ta została zabrana przez Prusaków, pod panowaniem których do obecnej chwili zostaje. Właśnie teraz sto lat minęło, jak Prusy zachodnie dostały się pod panowanie Niemców Prusaków. Na uczczenie przeto tej setnej rocznicy dali Prusy Niemcy ucztę na której był cesarz niemiecki i pan Bismark, a cesarz moskiewski, choć miał tam zaproszenie, nie przyjechał wcale. Tym sposobem Niemcy urągali sobie ze staletniej naszej niewoli, pociesza nas tylko ta że w owej uczcie brali udział sami tylko Niemcy, ludu polskiego wcale tam nie było, z wyjątkiem tylko biskupa warmińskiego, który, chociaż jest katolikiem a mówią nawet że i Polakiem, nakazał po kościołach modły dziękczynne do pana Boga za to, że ta ziemia została oderwana od Polski a przyłączoną do Prus. Smuci nas to bardzo, że taką duchowną osobą się znalazła — ale cóż mamy robić, ludzie poczciwi nie pójdą pewno za jej przykładem, a o nim zostanie złe imię pomiędzy Polakami.

Dochodzi nas wiadomość że p. Thiers, prezydent Rzeczypospolitej francuzkiej, zamierza zrobić wielką uroczystość podobną do zjazdu berlińskiego i to w końcu października. Na uroczystości tej mają być: książę Walii z Anglii, następca moskiewskiego tronu i główny poseł z Ameryki — tym przeto sposobem ma być zawarty związek przyjazny na przypadek wojny pomiędzy Francją, Rosją, Anglią, Ameryką. Francuzi życzą sobie, aby i Włochy wzięły udział w tej uroczystości. Zgromadzenie narodowe ma się zebrać niedługo we Francji, oprócz wielu ustaw mają tam radzić o przyszłym prezydencie Francji który będzie rządził po usunięciu się p. Thiersa.

Włoska rada ministrów jednogłośnie zatwierdziła zniesienie klasztorów, sprawa ta następnie ma być przedłożoną parlamentowi (t. j. sejmowi) włoskiemu do rozważania. Z tego powodu wielki popłoch pomiędzy duchownymi włoskimi, zabierają też pono wszystkie kościoły klasztorne i wywożą je za granicę, a szczególnie do Francji.

Rząd moskiewski ciągle prowadzi rokowania ze stolicą Apostolską w celu zaprowadzenia języka moskiewskiego w katolickich kościołach Polski i Litwy. Wielu kardynałów zgadza się na to — nie wiadomo jak stanie ta sprawa.

Spory pomiędzy Ameryką i Anglią o okręt „Alabama“ zakończone zostały sądem polubownym w Genewie w Szwajcaryi — Anglia ma pono zapłacić przeszło 3 miliony funtów szterlingów (funt szterlingów 10 Zł. w. a.)

Król szwedzki umarł niedawno. Turcja zaś pochwaliła wybór Milana Obrenowicza IV na księcia Serbskiego.

Tym sposobem macie wszystkie ważniejsze wiadomości ze świata oprócz Austrii, a więc teraz o naszych stosunkach.

Dnia 16 b. m. zostało otwarte pierwsze posiedzenie delegacyi wspólnej w Peszcie; przyszłe posiedzenie ma się zebrać 24 b. m. o czem owa delegacya będzie radzić i co postanowi, doniesiemy wam o tem później.

Teraz wróćmy do Galicyi, jako kraju, co nas najwięcej obchodzi.

Wiele bardzo ważnych spraw ma być przedłożonych sejmowi, co się zbierze niedługo we Lwowie. Pośród innych ma być przedłożona sprawa głodowa.

Burze, grady i wylewy poniszczyły płony — stąd bieda straszna w niektórych okolicach; dla tego też wydział krajowy ma obmyśleć środki na tę biedę. Jak nam wiadomo, mają być udzielane pożyczki na zapomóg biednym gminom. Pożyczka jest dobrą, to prawda — trzeba się jednak starać o to, aby jej zwrot nie przyniósł gminie uszczerbku, ale żeby był dla niej z korzyścią. A jakaż tu droga? zaraz zobaczymy.

Gminy nie powinny brać pożyczki inaczej jak z 10 letnim terminem umorzenia to jest spłaty wydziałowi krajowemu. Przypuśćmy że która gmina wypożyczyła 1000 zł. w. a. z procentem 7 od sta rocznie, i że gmina obowiązuje się zwrócić te pieniądze ratami półrocznymi po 50 zł. w. a. z procentami jakie wypadają od reszty długu. W takim razie wypadnie następujący porządek opłaty:

Rok	oznaczenie półrocza	dług	procent od długu		Procent z częściowym zwrotem długu	
			złr.	c.	złr.	cent.
1	1/2 półrocze	1000	35		85	
		950	33	25	83	25
2	1/2 "	900	31	50	81	50
		850	29	75	79	75
3	1/2 "	800	28		78	
		750	26	25	76	25
4	1/2 "	700	24	50	74	50
		650	22	75	72	75
5	1/2 "	600	21		71	
		550	19	25	69	25
6	1/2 "	500	17	50	67	50
		450	15	75	65	75
7	1/2 "	400	14		64	
		350	12	25	62	25
8	1/2 "	300	10	50	60	50
		250	8	75	58	75
9	1/2 "	200	7		57	
		150	5	25	55	25
10	1/2 "	100	3	50	53	50
		50	1	75	51	75

złr. 1345 c. 50

Wedle tego rachunku za pierwsze półrocze gmina ma zwrócić 50 złr. kapitału i 35 złr. procentu, co wyniesie razem 85 złr.; w drugim półroczu od kapitału 950 złr. zapłaci procentu 32 złr. 25 c. — do czego gdy dodamy 50 złr. jako częściową ratę, wypadnie razem zapłacić 83 złr. 25 c. i t. d. i t. d. Tym sposobem w drugim półroczu dziesiątego roku zostanie dług 50 złr. od czego procent wynosi 1 złr. 75 c. czyli razem gmina ma zapłacić w ostatnim półroczu 51 złr. 75 c. Jeżeli tą drogą gmina będzie postępować, zapłaci 1000 złr. dług i 345 złr. 50 c. procentu.

Jeżeli zaś gmina owe 1000 złr. będzie ciągle wypożyczała członkom swoim i to na procent 10 od sta, w takim razie niedość że co 10 takich spłaci dług wydziałowi krajowemu, ale oprócz tego zarobi 322 złr. owemi pieniędzmi. Będzie to czysta korzyść gminy, niedość bowiem, że użytkowała 1000 złr. przez 10 lat ale jeszcze zarobiła 322 złr. Pieniądze te znowu mogą pozostać w gminnej kasie zaliczkowej, ztąd znowu mogą być wypożyczone. O samej zaś kasie zaliczkowej pomówimy później. Teraz zaś dodajemy, żeby gminy, nie brały inaczej zapomogi jak z warunkiem umorzenia wziętych pieniędzy w przeciagu 10 lat, żeby gminy nowemi pieniędzmi postąpiły sobie tak, jakśmy im mówili.

W całym kraju wszystkie rady miejskie robią petycję do sejmu za ustanowieniem podatku na szkoły początkowe. Rada miejska krakowska już wysłała taką petycję. Czy to jest dobrem? nietylko że dobrem, ale zbawiennem nawet. Dotąd było bardzo mało szkółek i trudno je było utrzymać, ztąd też panowała ciemnota ogólna w kraju. Teraz pewno się zmieni to wszystko. Jeżeli bowiem dotąd sama gmina myślała tylko o swojej szkole, to obecnie cały kraj będzie o tem myślał. Powiecie, że już dosyć podatków, a więc nie potrzebujemy ciężaru; tak źle nie jest przecież. Gdy się bowiem ustanowi ogólny podatek na szkoły, wtedy: 1) Wy-

datki tych gmin, co same utrzymują szkoły zmniejszą się, bo cały kraj będzie myślał o ich szkole. 2) Te gminy, które szkoły nie mają jeszcze, będą mieć szkołę, ponieważ da im na to pieniędzy wydział krajowy z ogólnego podatku, korzyść nizeto z ogólnego podatku na szkoły jest widoczna, dlatego też zachęcamy serdecznie wszystkie rady powiatowe, miejskie i wiejskie aby wysyłały petycje do sejmu za opodatkowaniem na szkoły, aby rada miejska krakowska była tu przykładem. We Włocławianinie pogadamy obszerniej o podatku na szkoły początkowe.

CENY ZBOŻA.

Gorlice 18 września. Pszenica 6 złr., żyto 4 złr. 80 c., owies 1 złr. 40 c. ziemniaki 1 złr. 40 c., siano 1 złr. 60 c., słoma 1 złr. 20 c., funt mięsa 15 c.

Andrychów 18 września. Pszenica 6 złr. 25 c., żyto 5 złr. 15 c., jęczmień 3 złr. 60 c., owies 1 złr. 65 c., kukurudza 4 złr. 95 c., ziemniaki 1 złr. 60 c., siano 1 złr. 40 c., konicznik 1 złr. 80 c., funt mięsa 20 c. funt masła 1 złr. 40 centów.

Zywiec 18 września. Pszenica 7 złr., żyto 5 złr. jęczmień 3 złr. 50 c., owies 2 złr. 5 c., groch 7 złr., bób 6 złr., tatarka 7 złr. 50 c., proso 8 złr., kukurudza 5 złr., ziemniaki 1 złr. 60 c., siano 1 złr. 40 c., konicznik 1 złr. 80 c., słoma 1 złr. 20 c., funt masła 1 złr. 20 c.

Biała 14 września, Pszenica 6 złr. 25 c., żyto 4 złr. 10 c., jęczmień 3 złr. 50 c., owies 1 złr. 75 c., groch 7 złr. 40 c., bób 6 złr. 90 c., soczewica 8 złr., kukurudza 7 złr. 20 c., proso 9 złr. 80 c., tatarka 4 złr., ziemniaki 2 złr. c. 24., wełny centnar 80 do 130 złr., funt mięsa 26 c.

Bochnia 16 września. Pszenica 6 złr., żyto 4 złr. 55 c., jęczmień 3 złr. 35 c., owies 1 złr. 70 c., groch 5 złr. c. 50, bób 5 złr. 50 c., ziemniaki 1 złr. 80 c., funt mięsa 18 c., funt masła 55 centów.

Wadowice 19 września. Pszenica 6 złr. 75 c., żyto 5 złr. 40 c., jęczmień 3 złr. 60 c., owies 2 złr. 50 c., ziemniaki 1 złr. 80 c., funt mięsa 20 c., wyrobnik dziennie z wiktem 30 c. bez wikt 50 c.

Kierujący piśmem Fr. Ksaw. Martynowski.

Redaktor odpowiedzialny: Wincenty Kornecki.